Nr. 166 | *Poniedziałek 16 Czerwca 1884.* | **Rok II.**

Prenumerata.
We LWOWIE:
rocznie 14 zł. 40 ct.
kwartalnie 3 zł. 60 ct.
miesięcznie 1 zł. 20 ct.
półmiesięcznie 60 ct.
Za odnoszenie do domu miesięcznie 20 ct.
NA PROWINCJI:
rocznie 19 zł. 20 ct. półrocznie 9 zł. 60 ct. kwartalnie 4 zł. 80 ct. miesięcznie 1 zł. 60 ct. za pół miesiąca 80 ct.
ZA GRANICĄ:
Dopłaca się miesięcznie 1 zł. do cen miejscowych.
Prenumeratę przyjmuje się tylko od 1. i 15. każdego miesiąca.
Numer kosztuje 6 ct.

KURJER LWOWSKI

wychodzi codziennie także w Niedzielę i Święta o godzinie 8. rano.

Biuro Redakcji przy ulicy Kopernika l. 9. (urząd telegraficzny) Administracja i Ekspedycja przy ulicy Akademickiej l. 3.

Dziś: Franciszka.
Wtorek: Adolfa.
Środa: Marka i Marcelego.
Czwartek: Gerwaza i Proteza.
Piątek: Sylwerjusza.
Sobota: Alojzego.
Niedziela: Paulina.

Kalendarz myśliwski: Wolno polować na kozły, na ptactwo błotne i wodne.

Wschód słońca o 4 g. 5 min
Zachód słońca o 7 g. 56 min.
Barometr: 770 m. pogodę mniej więcej stałą.

Kolonje wakacyjne.

Zarząd główny galic. Towarzystwa pedagogicznego, wziąwszy w swe ręce sprawę urządzenia kolonij wakacyjnych, przesłał do dyrekcyj szkół lwowskich formularze do podań o przyjęcie uczniów do tych kolonij podczas feryj tegorocznych. Wysyłka młodzieży nastąpi w dwóch partjach trzytygodniowych t. j. od 15 lipca do 4 sierpnia i od 5 do 30 sierpnia. Miejsca, w których kolonje tegoroczne będą urządzone, nie są jeszcze stanowczo oznaczone. Przyjęcie do kolonji będzie płatne lub bezpłatne. Zarząd przypuszcza bowiem, że i zamożniejsi rodzice zechcą doświadczonemu dozorowi kolonij powierzyć synów za opłatą 30 zł. Warunki przyjęcia są:

1. Ukończony 9ty a nie przekroczony 14ty rok życia.

2. Przynajmniej dostateczne postępy, a w każdym razie nienaganne obyczaje.

3. Stan zdrowia ucznia taki, żeby przypuszczać można, że kilkutygodniowy pobyt na świeżem powietrzu przyczynić się może do pokrzepienia sił, nadwątlonych głównie z powodu niedokrewności lub złego odżywienia.

4. Kaleki i cierpiący na chroniczne, nieuleczalne choroby wykluczeni są od konkursu.

5. Przyzwolenie rodziców (opiekunów), stwierdzone własnoręcznem sumiennem wypełnieniem wszystkich rubryk formularza na podanie.

6. Poświadczenie ubóstwa ze strony tych, którzy bezpłatnie chcą być przyjęci.

Dyrekcje zakładów szkolnych zaopinjują podania. Pośrednictwo takie zakładu naukowego, do którego uczeń uczęszcza, może bardzo dobrze oddziałać na utrzymanie karności, może więc mieć wartość znamienitego środka pedagogicznego, a dla komitetu zajmującego się sprawą kolonji wakacyjnych ma tę wartość, że komitet będzie mógł przy asenterowaniu wakacjonistów polegać na pewnych danych i mieć rękojmię, że nie przyjmuje niegodnych.

Doświadczenie w roku zeszłym poczynione przekonało, że byłoby bardzo pożądanem, ażeby gospodarz klasy, który może najdokładniej znać uczniów swoich, ich usposobienie, ich moralne przywary i błędy, pod względem ocenienia obyczajów kandydata do kolonji wakacyjnej zdanie swoje mógł objawić, a Szanowna Dyrekcja opierając się na tem zdaniu mogła by stanowcze o kandydacie wydać orzeczenie.

Byłoby do życzenia, aby gospodarze klas zalecili do przyjęcia bezpłatnego tylko takich uczniów, których stosunki domowe skazują na mieszkania duszne i wilgotne w okolicach miasta, nienastręczających sposobności oddychania świeżem powietrzem podczas wakacyj.

W końcu nadmieniamy, że komitet ma zamiar wysłać w tym roku około 100 uczniów szkół lwowskich na kolonie; liczba ta może jednak jeszcze uledz zmianie.

Dla powszechnej wiadomości ofiarnego obywatelstwa, które nie omieszka, komitetowi kolonij wakacyjnych, ułatwić zadanie składkami na pokrycie kosztów, podajemy, że Warszawa, Poznań i Kraków poczyniły już także przygotowania do wysełki młodzieży miejskiej na ferje.

Piękny przykład daje nam owa, jak niektórzy twierdzą, zgniła cywilizacja zachodnia. Ze składek, po 5 i 10 naszych centów wynoszących, powstały tam cuda dobroczynności. Na wyspach morza Północnego powznoszono wspaniałe budynki dla małych kolonistów, gdzie ich corocznie przebywa do 300, a nad Bałtykiem 700 do 800, toż samo w licznych innych miejscowościach. Z Berlina w ostatnich latach corocznie wysyła się 420, z Hamburga 460, z Frankfurtu nad Menem 380, z Drezna 360, z Lipska 280, z Wrocławia 240. Dziwny wyjątek stanowi Wiedeń, gdzie uczucia ludzkości dla dziatwy śpią niemal.

Niemcy, Francja, Włochy, Danja nie zaniedbują tej ważnej sprawy, ale wznoszą wszędzie odpowiednie zakłady i organizują się z olbrzymim postępem. W Anglji, po wszystkich jej wybrzeżach morskich tuzinami całemi powstają budynki, przeznaczone na kolonje letnie dla dzieci, a wzorowym zakładem jest tam kolonja w Margate, tak zwany: *royal seabathing infirmary hospital for the scrophulous poor of all England* (królewski szpital morskich kąpieli dla skrofulicznych biedaków Wszech Anglji). Dalej idą zakłady w New-Brighton, Weymouth, Southport, Castbourne, St. Leonards, Konley itd.

Piękny zakład holenderski tego rodzaju istnieje w Scheveningen, duński w Refnaes. Nie zaniedbała się też na tem polu wcale i północna Ameryka. Włoskie zakłady letnich kolonij dla dzieci są: w Rimini, Fano, Palermo, Cogliari, Porto d'Anzio, San Stephano, Livorno, Sestri, Pesaro itd.

Wybór w okręgu Pilzno-Dębica.

Od wyborców posła na Sejm z okręgu Pilzno-Dębica, odbiera *N. Reforma* z Dębicy następujące oświadczenie:

„Po złożeniu mandatu poselskiego w r. z. przez p. Kochanowskiego, odbędą się w Pilznie dnia 16 b. m. nowe wybory. Większa część wyborców powiatu dębickiego miała na celu ofiarowanie mandatu p. Dębowskiemu, naczelnikowi sądu w Dębicy, lecz p. Dembowski kandydatury, z powodu, że już po naznaczeniu kandydata przez komitet centralny pomyślaną została, nie przyjął, a przelewając głosy jemu ofiarowane na rzecz kandydata komitetu p. Fibicha, sądzi, że czyni zadość obowiązkom obywatelskim. Wyborcy dębiccy oświadczają zgodnie z życzeniem p. Dembowskiego, że głosować będą za p. Fibichem, zastrzegając, że nie solidaryzują się z agitacją wyborczą dzisiejszych kandydatów, o ile ta przybiera nieprzyjemną a względnie szkodliwą formę, wprowadzając w grę wyborczą pieniądze.“

KRONIKA.

Zmarli: Józef Zagórzański, emerytowany profesor gimnazjalny, zmarł w Krakowie dnia 12go b. m., przeżywszy lat 49. — Stanisława Piekosińska, siostra dra praw, członka Akademji umiejętności i dyrektora Banku galicyjskiego, zmarła onegdaj w Krakowie. — Delaplace, biskup katolicki w Pekingu, zmarł tamże w wieku lat 64.

P. Włodzimierz Budzynowski, rodem z Sambora, otrzymał w uniwersytecie Jagiellońskim stopień doktora praw.

Na walnem Zgromadzeniu Izby adwokackiej, które odbyło się w sobotę, postanowiło grono adwokatów wnieść interpelację do Wydziału w sprawie dr. Hryszkiewicza. Tymczasowo istniejące we Lwowie pod prezydenturą dr. Dąbczańskiego stowarzyszenie prywatne adwokatów, uprzedziło te uchwałę, pismem do dr. Hryszkiewicza, w którem wzywa go do ustąpienia z wydziału. Równocześnie dr. Hryszkiewicz dowiedziawszy się o zamierzonej interpelacji, wystosował w sobotę list do wydziału Izby adwokackiej, w którym oświadcza, że do czasu usuwa się z wydziału i prosi o rychłe przeprowadzenie śledztwa. Od tego należało zacząć.

„Przegląd Lekarski“ donosi, że według zapewnienia profesorów Rosnera, Mikulicza i Pareńskiego, protomedyk Biesiadecki ma się znacznie lepiej i że w ogóle stan jego nie budzi obawy.

Szarańcza w większej ilości i w zbitej masie przeciągnęła w sobotę po południu po nad Lwowem. Nadleciała ze strony południowej, a ciągnąc w kierunku północnym, pozostawiła liczne ślady na polach janowskich i Zniesieniu.

Egzamina wstępne. W skutek rozporządzenia ministerstwa oświaty określenia w sprawie egzaminów wstępnych do szkół średnich zostają od przyszłego roku szkolnego zmienione w ten sposób, że ustny egzamin ma być zaniechany, jeżeli świadectwo ze szkoły ludowej i rezultat pisemnego egzaminu są zgodne; jeżeli oba są korzystne ma być uczeń przyjęty, jeżeli oba niekorzystne, uczeń nie będzie przyjęty.

Na przewiezienie zwłok Adama Mickiewicza na Wawel w roku 1884, złożono w redakcji *Nowej Reformy* do dnia 14go b. m.: 735 złr. i 68 ct., 10 rubli i dwa cwancygiery.

W sprawie bazyljańsko-jezuickiej donoszą dzienniki ruskie, że kongregacja de propaganda fide zażądała od nuncjusza w Wiedniu przedłożenia sobie artykułów dziennikarskich, traktujących o żywocie superjora ks. Sarnickiego.

Wypadki. Podczas wyścigów sobotnich, spłoszony koń ułański potratował trzech chłopców. — Na ul. akademickiej w sobotę popołudniu nieznana kobieta w średnim wieku zemdlała obok magazynu Machayskiego i potłukła się o kamienie. Odwieziono ją do szpitala.

Ankieta w sprawie ubogich miasta Krakowa zebrała się onegdaj na naradę pod przewodnictwem prezydenta dra Weigla w sali magistratualnej. Uchwalono dwa wnioski dra Cyfrowicza, aby Rada miasta uchwaliła petycję do Wydziału krajowego z żądaniem przedstawienia sejmowi projektu ustawy o ubogich, a do Namiestnictwa o zaprowadzenie domu przymusowej pracy. Osobnemu podkomitetowi przekazano do bliższego opracowania referat p. Trembowelskiego, o domu pracy; w skład podkomitetu weszli p. Karol Langie, dr. Władysław Markiewicz i hr. Ludwik Dębicki. Wiceprezydent Schmidt przedstawił zgromadzonym projekt rady ubogich miasta Krakowa, w której skład mają wejść reprezentanci wszystkich stowarzyszeń i zakładów dobroczynnych celem zjednoczenia i uharmonizowania ich działalności. Między innemi omawiano także kwestję domu przytułku dla zasłużonych.

Sekretarz jeneralny Akademji umiejętności odebrał onegdaj wieczór list od Matejki z doniesieniem, że „portret Kochanowskiego ofiaruje Akademji, na ręce sekretarza, jako następcy i przyjaciela Szujskiego, a na pamiątkę obchodu trzechsetnej rocznicy wielkiego poety“.

Dyrekcja kolei Karola Ludwika ogłosiła już mianowania urzędników na nową linję Jarosław-Sokal. Stacyj jest 19 z których największa Sokal, otrzymała pięciu urzędników. Średnie stacje, jak Rawa, Bełz, Uhnow dostaną po dwóch urzędników, małe po jednemu.

Przymus szkolny w Krakowie. Działalność w tym kierunku rady szkolnej okręgowej krakowskiej okazała się, jak donosi *N. Ref.*, bardzo skuteczną, co udawadniają następujące cyfry: W roku 1874 było dzieci przymusowi szkolnemu podległych chłopców 1909, a dziewcząt 2003, z tych uczęszczało 1454 chłopców i 970 dziewcząt — roku 1875 obowiązanych 2055 chłopców i 2180 dziewcząt; uczęszczało do szkół 1336 chłopców i 1190 dziewcząt— w roku 1876 chłopców 2182, dziewcząt 2271; obowiązanych uczęszczało do szkół 1508 chłopców i 1734 dziewcząt — w roku 1877 2185 chłopców i 2273 dziewcząt uczęszczało zaś do szkół 1734 chłopców i 2258 dziewcząt — w r. 1878 miało uczęszczać do szkół 2162 chłopców i 2278; z tego uczęszczało 1972 chłopców i 2208 dziewcząt — w r. 1879 podlegało obowiązkom 2132 chłopców i 2171 dziewcząt; z tego uczęszczało do szkół 2019 chłopców i 2146 dziewcząt — roku 1880, zobowiązanych do uczęszczania 2545 chłopców i 2524 dziewcząt; uczyniło zadość obowiązkowi szkolnemu 2121 chłopców i 2480 dziewcząt — w roku 1881 powinno było uczyć się w szkołach 2921 chłopców i 2816 dziewcząt — zapisało się zaś do szkół 2186 chłopców i 2460 dziewcząt — w roku 1882 było obowiązkowych 3389 chłopców i 3263, z których chodziło do szkół 2246 chłopców i 2414 dziewcząt — w roku 1883 było obowiązkowych 3852 chłopców i 2720 dziewcząt, a uczęszczało do szkół 2452 chłopców i 2612 dziewcząt.

W Potyliozu w Żółkiewskim zmarł ks. Piotr Borowiec, gr. kat. proboszcz tamtejszy w 77 roku życia, a 46 kapłaństwa.

Wyrodki. 12. bm. odbyła się w Czerniowcach rozprawa przeciw dwom córkom włościanina Wasyla Berlinka, które zamordowały własnego ojca bez żadnej innej przyczyny, jak tylko dla przyspieszenia objęcia spodziewanego spadku. Obie kobiety najflegmatyczniej opowiadają jak udusiły ojca własnemi rękami. Trybunał skazał obie na śmierć przez powieszenie.

Gonitwę z okrawkami urządzili przedwczoraj oficerowie szesnastego pułku huzarów w Czerniowcach. W gonitwie brali również udział żołnierze tego pułku.

Nowy Sącz, 10go czerwca. Mimo silnej agitacji przy ukonstytuowaniu Rady powiatowej nie zaszły ważne zmiany. Skład wydziału pozostał ten sam co w poprzedniem trzechleciu, z tą jedynie różnicą, że w miejsce pana Wojciecha Pawlikowskiego, który jako burmistrz miasta Starego Sącza reprezentował dotychczas grupę małych miast, wszedł do wydziału p. Fr. Gedel, właściciel realności z Moszczenicy.

Rożniatów. Zwołane na 10. b. m. zgromadzenie wybrało komitet do dalszej akcji, celem założenia „Towarzystwa zaliczkowego“ w Rożniatowie. W skład komisji wchodzą obaj plebani miejscowi, polski i ruski, notarjusz z Rożniatowa, kierownik szkoły w Rożniatowie, ks. dziekan z Kniaziowskiego i trzej włościanie. Komitet ukonstytuował się, wybierając przewodniczącym ks. Lewickiego z Kniaziowskiego, zastępcą notarjusza z Rożniatowa, a sekretarzem kierownika szkoły Nazarewicza. Zarazem uchwalono zebrać się na pierwsze posiedzenie dnia 19. b. m.

Zawiedziona miłość popchnęła kasjerkę pewnej kawiarni w wiedeńskim praterze, do samobójstwa. Biedne dziewczę dowiedziawszy się o wiarołomstwie kochanka, strzeliło sobie z rewolweru tak celnie w serce, ze wszelki ratunek był daremnym.

Franciszek Rössler, drugi sprawca rabunku w młynie koło Cieplic, przytrzymany został we wsi Kłobuk, gdzie się ukrywał. Franciszek Röslser przyznaje się w zupełności do czynu.

O tragioznym losie niejakiego Jasielewicza, który po dziesięciu latach przepędzonych na Sybirze uwolniony, padł ofiarą szaleńca, który go zastrzelił, donosiliśmy w jednym z poprzednich numerów. Obecnie dochodzi nas wiadomość, że ów Jasielewicz został przed kilkunastu laty, na rekwizycję rządu rosyjskiego we Wiedniu schwytany i temuż rządowi wydany.

Nagrody za dzieła wystawione w tegorocznym salonie paryskim i stypendja podróżne po 2.000 fr. otrzymali dnia 11. b. m. malarze: Leroi, Brouillet, Dinet, Claude i Surand, a nadto rzeźbiarz Steiner i architekta Maillart. Zamknięcie salonu nastąpi dnia 20. b. m.

Ciekawe rostrzygnięcie. W Berlinie odmówił urzędnik stanu cywilnego ślubu, parze austrjackich poddanych, z powodu różnicy religji, która według prawa austrjackiego stanowi przeszkodę małżeństwa. Wyższa władza jednak orzekła, że w obrębie państwa niemieckiego, różnica wyznania nie stanowi przeszkody i para się pobrała.

Silny argument. Deputowany węgierski Iranyi wzywa w „Egyetértés“ wyborców do większego przy wyborach umiarkowania. Dla lepszego przekonania ich o konieczności zaprzestania burd wyborczych, opowiada następującą historyjkę o znanym rozbójniku Rosza Szandorze. Otóż Rosza Szandor słuchany przez sędziego śledczego, w żaden sposób wymienić nie chciał swoich współwinnych. Wtedy sędzia wskazując na plik gazet niemieckich, opowiedział mu, że z powodu jego głośnych rozbojów, Niemcy opowiadają całemu światu, że Węgry to naród barbarzyński i dziki, i dodał: byłeś przecież Honwedem, walczyłeś za ojczyznę, dla uratowania jej honoru powinieneś teraz wskazać tych, którzy Węgry hańbią. Ten argument poskutkował i Rosza Szandor wymienił wszystkich. „Honor narodowy“ kończy p. Iranyi, „drogi nawet rozbójnikowi, nie powinien być obojętnym uczciwym patrjotom“.

O pojedynku Juljana Klaozki z Edm. About przed laty dwudziestu, podają reminiscencję dzienniki francuskie. Mianowicie wyszło właśnie nowe wydanie pierwszej powieści pana About p. t. „Tolla“ o którą w swoim czasie pojedynek się odbył. Pan Klaczko zarzucił był bowiem panu About, że rzeczona książka, która wtedy wiele wrzawy narobiła jest plagjatem włoskiego dzieła „Vittorin Savoreti“ za co About wyzwał go na pojedynek. Sekundantem Klaczki był obecny członek akademji Maxime de Camp.

Poznań 13 czerwca. Władza policyjna zezwoliła wskutek przedstawienia tutejszej kapituły archikatedralnej na wzniesienie w 300-letnią rocznicę Jana Kochanowskiego (tytularnego proboszcza kapituły poznańskiej), pomnika na cześć jego. Pomnik stanie na placu przed katedrą. Uroczystość położenia kamienia węgielnego odbędzie się w dniu 24-tym czerwca, po odprawieniu nabożeństwa w kościele archikatedralnym.

Tutejsze Towarzystwo przyjaciół nauk wzbogaca się nowym darem ofiarności obywatelskiej, która prawdziwą cześć społeczeństwu naszemu przynosi. Rodzina Bielickich składa bowiem pod imieniem daru zawcześnie zgasłego ś. p. z Gozdanina B. „bogaty zbiór numizmatyczny i bibljotekę, które jako własność rodziny porówno ze zbiorami Mielżyńskich, Ciacierskiego, Koźmiana i Kraszewskiego — notarjalnie w gmachu Towarzystwa przyjaciół nauk deponowane zostaną.

W dniu dzisiejszym d. 12 bm. przed wydziałem karnym tutejszego sądu ziemiańskiego toczyła się sprawa przeciw p. J. Chociszewskiemu i Jar. Leitgebrowi o dwie pieśni, które pomieścił w ułożonym przez siebie Zbiorze pieśni p. Chociszewski a p. Leitgeber je wydał. Pieśni te inkryminowane są: „Jeszcze Polska nie zginęła“ i Pieśń filarecka, śpiewana podczas uroczystości jubileuszu Długosza w Krakowie w roku 1880. Sprawa ta była już raz sądzoną. Najwyższy trybunał rzeszy wszakże wyrok wówczas zapadły uchylił i sprawę powtórnie sądzić polecił. Dziś jednakże na wniosek prokuratora i zgodnie z wnioskiem jego, mimo obrony adwokata Wolińskiego, p. Chociszewski skazany został na 4 miesiące więzienia a p. Leitgeber na 300 m. kary.

Londyn 13 czerwca. Kongres stowarzyszeń angielskich zarobkowych w Derby wykazał stan tychże następujący: w Anglji i Walji istnieje stowarzyszeń 1054, liczących 573000 członków; obrót roczny wynosi 23 miljony; kapitał akcyjny 7 miljonów. W Szkocji liczą 82 stowarzyszeń, 87,000 członków; w Irlandji tylko jedenaście. Razem 1346.

Pożyczkę na nieistniejącą posiadłość ziemską w kwocie 127,000 wyłudził niejaki Bałajew, od banku rolniczego w Moskwie. Już po wypłaceniu powyższej kwoty, przypadek odkrył, że wieś na którą pożyczkę dano, wcale nie istnieje, a wszystkie odnośne dokumenta były fałszowane.

Kolej wielbłądową projektują pomiędzy Taschkend a Rhima przez Bucharję.

Do klatki niedźwiedziej w jardin de plantes w Paryżu wpadł przez nieostrożność robotnik imieniem Finet. W klatce znajdywał się niedźwiedź i niedźwiedzica, które widząc Fineta leżącego bez przytomności z zakrwawioną skronią, jęli jak najstaranniej wylizywać mu ranę. Po kilku minutach przybyli dozorcy, i wydostali biedaka z niebezpiecznego więzienia.

Statystyka sanitarna. Według urzędowych wykazów niemieckiego bióra sanitarnego przypada w w dwudziestym drugim tygodniu bieżącego roku, następująca śmierteluość na rok i 1000 mieszkańców obliczona: w Berlinie 24.6, w Wrocławiu 26,2, w Królewcu 28, w Kolonji 26,4, w Frankfurcie 18,6, w Kassel 16, w Magdeburgu 21,3, w Szczecinie 28, w Strassburgu 25,4, w Metzu 20,6, w Monachium 34,2, w Hamburgu 24,9, we Wiedniu 30,7, w Pradze 40,3, w Tryeście 28,8, w Krakowie 39,3, w Paryżu 23, w Londynie 19,2, w Petersburgu 37,3, w Warszawie 26,6, w Odessie 33,7, widzimy z tego jak daleko nasze miasta pozostały po za stosunkami zdrowotnymi innych miast n. p. Londynu, Frankfurtu i t. d. Szczególnie Lwów wykazał w ostatnim czasie śmiertelność, dochodzącą do 50 na 1000 i rok.

Za późno. Zmarły niedawno Stroussberg, wygrał właśnie w drugiej instancji proces przeciw fiskusowi pruskiemu o 7 miljonów marek. Pretensja ta pochodzi z budowy koleji Hanower-Altenbeker.

Korzystny interes mają fabrykanci szampanów we Francji. Świadczy o tem wymownie fakt, że zmarły niedawno szef domu „Veuve Cliquot“, pan Werlé, pozostawił majątek obliczony na 80 miljonów franków. Zmarły był zięciem dawniejszej właścicielki firmy, wdowy Cliquot.

Na wyśoigach o „Grand prix“ w Paryżu, znajdować się miało 400.000 widzów, tak przynajmniej donoszą dzienniki francuskie.

Nowoozesna arytmetyka. Zapytanie: Jeżeli kto przez lat trzydzieści składa w jakim banku po 10 centów dziennie z oprocentowaniem po 5 od sta, ile wyniesie kapitał z odsetkami? Odpowiedź: ani centa, bo w trzydziestu latach, ucieknie co najmniej trzydziestu kasjerów, wraz z jego pieniądzmi.

Z jarmarku wełnianego w Warszawie. Pewien brukowy Saphir utrzymuje, że dawnemi czasy na jarmarku wełnianym szlachty było mało a wełny dużo, teraz zaś bywa szlachty dużo a wełny mało.

Co przeszło, to przeszło.

— Łaskawy panie, ośmielam się przypomnieć, że termin zapłaty za mieszkanie dawno już przeszedł.

— Proszę pana, kiedy już przeszedł, to na cóż o nim wspominać.

Anachronizm.

— Ostatecznie! racżże mi objaśnić, jaki jest sens moralny twojej ostatniej powieści?

— Oszalałeś chyba! a któżby dzisiaj pisywał powieści“ z jakimś sensem...

Praktyozna Józia.

— Dla czego Józieczko chcesz wyjść koniecznie za mąż za rolnika?

— Dla tego, że rolnika najłatwiej wyprowadzić w pole.

Skromne żądanie.

— Powiedz mi Józiu, czem byś chciał zostać, gdy urośniesz?

— Koniem od karety.

— A to dla czego?

— Bo wtedy bito by mnie takim ładnym nowym batem, nie zaś jak dziś starą i brzydką rózgą.

Wyścigi konne we Lwowie.

Trzeci dzień od poprzednich mniej sprzyjał pogodą. Od godziny pół do 4ej bowiem kropił lekki deszczyk i nie przestając przy rozpoczęciu gonitw, trwał aż do ukończenia drugiego biegu. Mimo to, korzystając z niedzieli liczna zebrała się publiczność.

Bieg 1. Nagroda Towarzystwa 500 złr. wkładka 30 złr. Drugi koń dostaje połowę wkładek. Meta 1.600 metrów. Do biegu tego stanęły dwa konie: „Galicja“ A. Mysłowskiego i „Giline“ K. Ochockiego. Po krótkiej walce zwyciężyła „Giline“.

Bieg II. Nagroda cesarska 1. klasy 2000 złr. Drugi koń dostaje połowę wkładek. Meta 3.200 metrów. Do biegu tego, będącego kuluminacyjnym punktem wyścigów lwowskich, stanęły 4 konie:

br. A. Heydla „Fornarina“, A. Mysłowskiego „Rawicz“, Mr. C. Wooda „Wallenrod“ i K. Ochockiego „Preciosa“. Bieg od pierwszej chwili prowadził „Wallenrod“ i dopiero niedaleko mety poczęła go dopędzać „Fornarina“. Daremne jednak były jej wysiłki, gdyż o jednę długość konia pozostała w tyle. Trzecia przyszła „Preciosa“.

III. Bieg sprzedaży ogierów. Nagroda ministerstwa rolnictwa 300 złr. Wkładka 30 złr. Meta 3200 metrów. Z trzech koni zapisanych wystąpił tylko na arenę „Zbrucz“ K. Ochockiego i po dwukrotnem obiegnięciu toru otrzymał nagrodę. Cena jego była oznaczona na 2000 złr. lecz „Zbrucz“ nie znalazł na torze nabywcy.

Bieg IV. Bieg koni pobitych (Beaten-Handikap). Nagroda Towarzystwa 200 złr. Wkładka 30 złr. Meta 1600 metrów. Drugi koń dostaje połowę wkładek. Mianowanie na placu. Jako współzawodnicy stanęły: „Surema“ Garapiha, „Rossa“ Lehmana i „Little Mary“ Mysłowskiego. „Surema“ w drugiej połowie toru zdobyła sobie przodownictwo i potrafiła je utrzymać do ostatka. Druga przyszła „Rossa“.

Bieg V. (Steeple-chase). Myśliwski bieg sprzedaży klubu jeździeckiego. Nagroda klubu 400 złr. z dodatkiem nagrody Towarzystwa 300 złr. (razem 700 złr.) Meta około 4000 metrów. Zwycięzca do sprzedania na licytacji od 1.500 złr. Wkładka 10 złr. Do biegu tego stanęły „Hamar“ ks. Auersperga, na którym jechał porucznik Lehman i „Kalandor II“ p. Mysłowskiego (jeździec Mysłowski jun.) Bieg prowadził długi czas „Hamar“, ale już w połowie mety prześcignął go „Kalandor“ po to, by wkrótce ustąpić pierwszeństwa „Hamarowi“. Mimo to byłby z pewnością zwyciężył p. Mysłowski, gdyby nie to, że jeździec zgubił rajtpacz i w ostatniej chwili, gdy oba konie wzięły prawie równocześnie przeszkodę nie miał czem rumakowi dodać bodźca. W ten sposób „Hamar“ wziął nagrodę.

W powrocie zdarzył się mały wypadek. Wśród łańcucha powozów wracających, tuż przed samym zjazdem na gościniec przewrócił się jeden z powozów i przez to wstrzymał ruch reszty. Na szczęście nic się nie stało, i porządek został przywrócony.

Z powodu wyścigów odbył się w piątek raut u hr. Potockich, a w sobotę i wczoraj pikniki z tańcami w lokalnościach „Frohsinnu“.

Wiadomości polityczne.

Warszawa 13. czerwca. Dla wielce zasłużonego w oczach rusyfikatorów prawosławnego archireja chełmsko-warszawskiego Leoncjusza, jak donosi *Dniewnik Warszawski*, rozpocznie się już w jesieni budowa stałej rezydencji w Warszawie. Wspaniały pałac postanowiono mu zbudować na miejscu ogrodów przy gmachu Izby obrachunkowej, na rogu Nowego Światu i Alei Jerozolimskiej.

Wiedeń 15 czerwca. Wybory w Styrji i górnej Austrji odbędą się dopiero w sierpniu.

W okręgu Kimpolung postawiono contra Tomaszczukowi radcę rządowego Kochanowskiego, którego szanse mają być bardzo pomyślne.

Zjazd lekarzy austr. odbędzie się w Bernie 9 i 10 września. Na porządku dziennym stoi sprawa utworzenia izb lekarskich, oznaczenie praw i obowiązków lekarzy, sprawa fuszerki i reforma ustaw sanitarnych. Ze względu na tyle ważnych spraw stojących na porządku zjazdu, jesteśmy pewni, że wiec ten zgromadzi wielką liczbę uczestników.

Nominacja ks. Albina Dunajewskiego, biskupa krakowskiego, arcybiskupem lwowskim, ma być postanowiona tak przez kurję jak przez cesarza. Biskupem krakowskim ma zostać kanonik z Ołomuńca hr. Potulicki, liczący zaledwie 35 lat.

Rząd serbski poczynił wszelkie kroki, aby pochwycić na terytorjum swem popa Lukę, który jak wiadomo, zbliża się z bandą do granicy serbskiej w celu wywołania nowych rozruchów.

Grac 15 czerwca. W toczącym się tutaj procesie anarchistów ukończono dziś przesłuchanie wszystkich obwinionych. Podboj zeznaje, że lakiernik Drage pojechał po bomby. Poczem Pronegg (dawniej skazany socjalista a obecnie denuncjant) mimo sprzeciwiania się obrońcy przesłuchany został jako świadek, lecz nie został zaprzysiężony. Obwinieni oburzają się bardzo przeciw Proneggowi. Jeden z obwinionych woła, że Pronegg wyuczony został, jak ma zeznawać. Obrońca wypowiada też półgłosem jakąś uwagę. Prokurator do obrońcy zwraca się i mówi: „Mów pan głośno“! Obrońca: „Pan nie masz mi nic do rozkazywania“. Następnie zawiadamia prokurator przewodniczącego, że obrońca powiedział, iż jest prawdopodobnem, że Pronegg wyuczony został jak ma zeznawać. Obrońca: „Na taką denuncjację nie myślę wcale uważać!“ Po tym epizodzie rozpoczęto dalszą indagację.

Paryż 15. czerwca. Rada gminna paryzka zaczyna się bawić w wielką politykę. W tych dniach większość, składająca się z komunardów uchwaliła zażądać od ministerstwa amnestyj dla politycznych zbrodniarzy, przyczem mieliby być uwolnieni także zbrodniarze zwykli, jeżeli tylko zbrodnie ich stały w związku z politycznym przestępstwem. Gabinet, rzecz oczywista, skasował tę uchwałę.

Od dawna bawi się wielu tem, zkąd ks. Wiktor bierze owe 40.000 funtów, które pozwalają mu żyć niezawiśle od ojca. Dla rozwiązania zagadki mówiono, że daje mu tę pensję ekscesarzowa, to znów, że je książe pobiera od fabrykanta szampana p. Möet, a obecnie opowiadają, że na gażę tę składa się 10 deputowanych bonapartystowskich, którzy w ten sposób chcą utrzymać księcia w niezawisłości od ojca jego.

Londyn 15 czerwca. W socjalno-demokratycznym klubie odbył tu „międzynarodowy konwent rewolucyjno-socjalistycznych deputowanych“ posiedzenie, któremu przewodniczył Liebknecht. Przewodniczący oświadczył, że socjalizm robi wszędzie postępy i wniósł, aby wydać do robotników odezwę żądającą połączenia się solidarnego celem podniesienia sprawy proletarjatu. Wniosek ten przyjęto i przystąpiono do obrad nad programem „kongresu rewolucyjnego“, który ma być zwołany w sierpniu w Genewie.

Z Obeid donoszą, że austrjaccy misjonarze uwięzieni siedzą tam w wieży i dostają tylko raz na dzień strawę. Cierpią oni niedostatek żywności i bielizny, a nie wolno im pisać ani przyjmować odwiedzin.

Rokowania z Portą w sprawie obesłanie konferencji nie robią postępów. Porta oświadczyła ostatecznie, że tylko w takim razie weźmie udział w konferencji, jeżeli nie przyjdzie pod obrady cały kompleks spraw egipskich.

Bruksela Według *Independance Belge* do nowego gabinetu weszli: Malon (sprawy zewnętrzne), ks. Karaman Chinay (wewnętrzne) Debruyn (roboty publiczne), Jacobs (skarb), Thoznisten (oświata) jen. Jacmart (wojna). Prezydentem izby został Bernant.

Aresztowany w Badenie rewolucjonista ross. Buligin ma być poszukiwanym nihilistą Deutschem. Tak twierdzi policja, ale wiadomo, że twierdzenia takie nie zawsze się sprawdzają.

Petersburg 15 czerwca. Z Warszawy donoszą, że w kołach kompetentnych twierdzą, jako podróż cara do Warszawy nie została zaniechana, lecz odroczona do sierpnia, w którym to czasie odbędą się wielkie manewry w okolicach stolicy Królestwa.

Komisja do uregulowania stosunków prawnych żydów rosyjskich zgromadziła już potrzebny materjał prawniczo-historyczny. Większość komisji uznaje potrzebę reformy w kierunku humanitarnym, ale uważa przeprowadzenie jej na razie za niekorzystne, ponieważ w obec usposobienia ludności w południowej Rosji łatwoby mogły się powtórzyć ekscesy.

Telegramy „Kurjera Lwowskiego“.

(J) **Wiedeń**, 15. czerwca. Biuro prasowe zjednoczonej lewicy w celu omylenia opinji publicznej, zaprzecza dziś doniesieniu dzienników, jakoby Plener na ostatniem posiedzeniu klubu proponował utworzenie klubu niemieckiego tudzież wyłączenie Galicji i Dalmacji ze związku Rady państwa.

Budapeszt, 15. czerwca. Dwudniowy wynik wyborów jest ciągle pomyślny dla partji liberalnej (rządowej). Do wczoraj wieczorem liczyła ona już 139 mandatów, umiarkowana opozycja miała ich 51, antysemici 11, skrajna lewica 45, dzicy 7, narodowcy 4. Dr. Maks Falk, redaktor *Pester Loyda* upadł w obu okręgach, w których kandydował, tj. Nagy-Kanisza i w Aradzie. Verhovay usiłował wystąpić w Miko, ale go schwycono i odstawiono szupasem do Budapesztu.

Warszawa 15. czerwca. Dziś o godz. 11ej przed południem wybuchł pożar w Teatrze Wielkim z garderoby damskiej. Straż pożarna stłumiła go w przeciągu 15 minut. Szkoda nieznaczna. W teatrze tym odbyło się wczoraj ostatnie przedstawienie sezonu letniego.

Gospodarstwo przemysł i handel.

Listy zastawne gal. Tow. kredytowego ziemskiego. D. 10 b. m. wylosowane zostały: Listy zastawne 4 proc. Ser. I. 516.

Ser. II. 507 581 760 815.

Ser. III. 1027 5000 6547 10684 11001 11375 11459 11597 11697 12477 12498 12592 12860 12988 12993 13143 13370 13379 13526 13820 14080 14137 14223 14236 14311 14495 14532 14535 14637 14724 14759 15019 15370 15514 15762 15770 15922 16074 16127 16151 16227 16256 16527 16588 17100 17124 17417 17485 17547 17732 17762 17766 17782 17806 17808 17868 18123 18145 18366 18374 18411 18631 18999 19072 19139 19179 19427 19430 19648 19706 19815 19844 20236 20286 20375 20449 20476 20545.

Ser. IV. 554 4019 4334 4387 4471 4992 5052 5314 5340 5347 5385 5422 5458 5466 5568 5667 5704 5723 6008 6076 6149 6707 6788 7143 7163 7219 7458 7832 7897 8087 8197 8351 8369 8416 8418 8431.

Serja V. 1313 1369 2108 2533 2776 2891 3565 3729 4753 4918 6207 6461 7470 7725 9316 9508 10282 10433 10713 11455 11610 11983 12230 12381 12431 12452 12575 12654 12668 12714 12773 12775 12879 12976 12987 13021 13073 13144 13212 13221 13364 13390 13442 13461 13543 13597 13611 14010 14024 14030 14074 14226 14332 14352 14476 14505 14615 14679 14685 14716 14809 14854 14855 14895 14938 14977 15085 15247 15392 15411 15450 15464 15718 16088 16101 16703 17071 17351 17379 17635 17659 17696 17741 17800 17823 17876 18451 18629 18886 19067 19237 19944 19994 20333 20368 20987 21040 21066 21291 21770 21930 21956 22012 22045 22285 22531 22661 23008 23280 23669 23718 23750 23803 23812 23814 23828 23889.

Listy zastawne 4% 41-letnie. Ser. II. 5. Ser III. 566,745, 787.

Listy zastawne 5%. Ser. I. 72. Ser. II. 469, 580.

Ser. III. 1 93 105 111 374 659 674 714 747 817 1256 1264 1397 1398 1429 1478 1503 1647 1681 1764 1779 1938 2085 2102 2252 2361 2403 2437 2496 2573 2662 2722 2731 2792 3225 3234 3385 3399 3436 3471 3484 3552 3715 3875 3877 3883 4051 4187 4333 4381 4493 4535 4584 4729 4951 5140 5487 5848 6133 6303 6323 6473 6573 6505 6535 6690 6832 7230 7328 7367 7874 7966.

Ser. IV. 210 496 557 737 741 1099 1316 1334 1470 1518 1579 1589 1647 1763 1946.

Ser. V. 330 576 598 784 1238 1499 2250 2565 2578 2978 3138 3179 3320 3466 3613 3868 4084 4185 4603 4738 4849. (D. n.)

Dyspozycja obiadowa

na wtorek 17. czerwca.

Obiad droższy. Zupa rakowa. Kotlety z marchewką i groszkiem. Grzybki duszone z grzankami. Naleśniki z serem i rodzynkami.

Obiad tańszy. Barszcz zabielany z fasolką. Pieczeń w łowa z grzybkami. Ryż na zimno ze śmietaną.

Teatr hr. Skarbka.

Dziś dnia 16 czerwca 1884. **Dzieciaki** Leopolda Świderskiego.

Nadesłane.

MARGRABINA.

POWIEŚĆ PRZEZ ALBERTA DELPIT.

(Ciąg dalszy.)

Najweselszą i najspokojniejszą, była w rzeczy samej Diana. Lubiła taniec, bawiła się też z całą swobodą, jakby była na balu, danym z okazji ślubu zupełnie jej obcej osoby. Opuści ten dom przeklęty nareszcie, a przyszłość może przecie będzie dla niej jaśniejszą i szczęśliwszą. Dwa czy trzy razy zdawało jej się, iż wzrok matki płomienisty, spoczywa na niej z wyrazem dzikiej nienawiści. Wyrzucała sobie to przypuszczenie; mogła jej nie lubić pani de Morère, ale od obojętności, daleko jeszcze bardzo do nienawiści. Jaśniała takim blaskiem piękności, że aż to uderzyło hrabinę de Kersaint. W jednej figurze kotyljonowej dwie przyjaciółki znalazły się obok siebie, Marja szepnęła jej do ucha:

— Doprawdy! promieniejesz radością tego wieczora!

— Być może — odrzuciła z uśmiechem. — Tak mi lekko na sercu!... bo też kończą się wszystkie moje troski i zgryzoty.

Niestety! miały one dopiero zacząć się dla niej na dobre.

Piąta dochodziła, w ogrodzie dnieć zaczynało; mgła lekka, niby srebrna zasłona, pokrywała drzewa i krzewy w parku. Lampy i pająki dogasały. Kobiety młode i piękne, są zwykle nad ranem najbardziej urocze. Bladość ich robi się więcej matową, w ułożeniu jest jakaś luba nonszalancja, miękkość, jakby poddanie się, oczy na pół przymknięte patrzą tak słodko! tak zachęcająco! Powietrze balowe jak *hatczys* upaja, ramiona obnażone drżą w blasku djamentów i pereł, trzeba tylko jeszcze delikatnej kolacyjki, ożywionej i podsycanej rozmową kilku ludzi dowcipnych, aby zakończyć najrozkoszniej noc balową.

Między margrabią a Maksem Danglars (którego jej sam ojczym przedstawił) siedziała Diana podczas kolacji. Młoda dziewczynka nie była kokietką, nie czuła się jednak onieśmieloną sąsiedztwem człowieka tak sławnego. Podała mu dłoń szczerze, otwarcie wyznając jak go poznać pragnęła, po tem co o nim od pana de Morère słyszała. Przypomniała mu nawet z uśmiechem, że się już przed kilku dniami spotkali. Zaznajomili się nader szybko i prawie przez cały czas trwania kolacji, nie przestali z sobą wyłącznie rozmawiać. Jeżeli margrabia potrafił ukryć zły humor, dąsała się tem jawniej pani de Rochez. To bladła, to czerwieniała, usta w niemej wściekłości przygryzając, jakby w rzeczy samej Diana jej skarb jakiś odkradała. Nie spodziewając się niczego, Maksymiljan rozmawiał dalej ze swobodą i wylaniem, jakby z Dianą znali się od dawna. Gdyby był spojrzał w lewo o kilka krzeseł dalej, byłby się przeraził wzrokiem zimnym, przeszywającym, którym pani de Rochez Dianę obejmowała.

Zapaleńcy, chcieli wprawdzie tańczyć jeszcze i po kolacji, wszyscy jednak tłumnie uciekali, widząc brzask dzienny na niebie. Zostali wkrótce li codzienni. Katarzyna porwała pod ramię margrabiego, ruchem nerwowym ciągnąc niemal ze sobą do długiej galerji, na końcu której była cieplarnia. Skoro znaleźli się sami, blada, z oczami gniewem pałającemi, w twarz mu rzuciła gwałtownie:

— Skłamałeś bezczelnie!... ty ją kochasz?

— Ależ Kasiu!...

— Cicho! nie uda ci się dalej mnie oszukiwać!! Ha! ha! ha! trzeba przyznać, żeś odegrał mistrzowsko niecną komedję! Możesz sam sobie dać *bravo*, że ci się tak paradnie udało!

A gdy próbował jej przerwać, przerażony tą sceną nadsłuchując, czy kto nie nadchodzi, czy Diana nie może trafem nieszczęsnym podpatrzeć obrzydłej tajemnicy:

— Milcz! jeszcze raz ci powtarzam! — syknęła przez zęby ściśnięte kurczowo. — Czyż oczy moje mogą się mylić? Czyż nie popełniam tej podłości i nie kocham cię dotąd?! I to takiemu nędznikowi oddałam lat piętnaście z mego życia!... Łotrowi nikczemnemu, który mnie zdradził, okłamał!... który wart tylko żeby mu plunąć w oczy!...

Była istotnie piękną w tej chwili w całej grozie namiętności rozhukanych. Margrabia o krok się cofnął. Wzruszyła ramionami z najwyższą pogardą:

— Lękasz się mnie tchórzu podły! Cóż więc myślisz? Że zerwę to małżeństwo przeklęte? Wiesz dobrze, że to jest niepodobnem teraz, kiedy cały Paryż widział i słyszał! Nie bój się więc niczego! Wszystko jednak między nami skończone!... Wszystko... rozumiesz?! Przyjaźń razem z ufnością! Adieu!

Nie dotknąwszy się jego ręki, wróciła do salonu, margrabia zaś tymczasem, znając wszystkie wyjścia w pałacu, zemknął bocznemi schodami. Katarzyna nie doszła do końca galerji, gdy usłyszała głos męża, wydającego rozkazy służącemu. Salon wyglądał smętnie i ponuro, jak zwykle po balu. Brzask dzienny, jakby się wstydził walki z dogasającemi lampami i świecami, wciskał się nieśmiało przez żaluzję. Gdzieniegdzie wisiała firanka, uwolniona z objęć bronzu i kutasów. Posadzka była zasiana resztkami kwiatów zwiędłych i zdeptanych, tudzież łachmankami różnokolorowemi, które stanowiły na początku balu tak świetne toalety, za które tyle pieniędzy wyrzucono, a teraz podarte i zniszczone pójdą niebawem na śmiecisko. Tak to często się dzieje i z niejednem sercem, z niejedną błogą nadzieją, którą łudzimy się przed balem... a po balu gorycz tylko po niej czujemy, gorycz zawodu bolesnego...

— Według rozkazu Jaśnie pana — odezwał się lokaj — powóz zaprzężony z rzeczami upakowanemi będzie czekał w bramie o wpół do ósmej

— Kufer większy odesłałeś naprzód przez Baptystę na kolej?

— Tak jest. Jaśnie Pan zastanie go na peronie.

Katarzyna weszła właśnie do salonu, gdy lokaj znikał za portjerą. Spytała tonem zdziwienia:

— Pan odjeżdżasz?

— Tak pani!

— Daleko?

— Do Marsylji.

Jeszcze nierozumiejąc dodała:

— Może mógłbyś Pan odłożyć tę podróż?... Nie mięszam się nigdy do spraw pańskich, tym razem jednak śmiem zrobić mu uwagę, czy nie będzie za forsowną podróż tak daleka, odbyta w tak krótkim czasie?...

Wpatrywał się w nią z wyrazem gniewu i najwyższej pogardy. Wzruszył wreszcie ramionami i rzekł ironicznie:

— Nadto łaski ze strony pani, iż raczysz tak się mojem zdrowiem interesować. Mogę jednak uspokoić jej troskę, będę miał dość czasu aby wypocząć. Zabawię w Marsylji cztery tygodnie...

— Cały miesiąc?

— Może dłużej nawet... ale pewno nie krócej.

— Zapomniałeś więc pan, że ślub Diany za tydzień?

— Nie zwykłem o niczem zapominać.

— W takim więc razie...

— Jeszcze pani nie rozumiesz? To przecież jasne jak słońce! Odjeżdżam właśnie dla tego, aby nie być na ślubie.

Mówił tonem lodowatym, jak człowiek wypowiadający wolę niezłomną, która nie podpada najlżejszej dyskusji. Czuła instynktowo iż musi przyjść do niemiłej między nimi eksplikacji, oglądnęła się też w koło trwożliwie. Odgadł jej myśl tajemną.

— Chcesz się pani zapewnić, czy nikt nas nie podsłuchuje? — przemówił tonem poprzednim ironji pogardliwej. I pod tym względem możesz być spokojną, służba cała odeszła, odbędziemy więc bez świadków scenę małżeńską. Bo się na nią zanosi, nieprawdaż? Tak odjeżdżam! Nie wypada mi być na ślubie córki pani, z twoim... z panem de Tandray. Dość się poświęciłem, ukazując się dziś na balu. Podpisanie kontraktu, to czysto urzędowa ceremonja. Co ludzie o mnie powiedzą, o to nie dbałem i nie dbam. Ale mimo, iż jestem sceptykiem, mam cześć z mlekiem matki wyssaną dla ceremonij religijnych. Nie chcę patrzeć, jak ksiądz będzie od ołtarza błogosławił ten związek z góry przeklęty, jak będzie krzyż podnosił nad temi dwiema głowami.

Chociaż blada śmiertelnie, głowy nie spuściła. Oderwała kwiat od stanika i w niemej wściekłości gryzła w zębach ściętych kurczowo, łodygę. Patrzyła w oczy mężowi prawie wyzywająco. Zaczął znowu, tym razem co raz głośniej z uśmiechem, nie licującym bynajmniej z jego zwykłą zimną apatją.

— Skorośmy się trafem nadzwyczajnym zeszli sam na sam, pozwól mi pani wypowiedzieć kilka słów prawdy. Gdym cię spotkał na mojej drodze, szczęście w całej pełni uśmiechało mi się. Byłem młodym, szczerym, wierzącym. Życie obiecywało mi nie tylko szczęścia wiele, lecz nawet i trochę sławy. Cóż to za nędzny rozbitek, człowiek! Ujrzałem ciebie, i... byłem zgubiony. Żyłaś wtedy w głębi Burgundji z dziewczyną dwuletnią. Podbiłaś mnie na pierwszy rzut oka. Odtąd o jednem tylko marzyłem: ciebie dostać za żonę! I zaślubiłem...

jak głupiec skończony! Mogłem pójść na zwiady, zapoznać się z twoją przeszłością, ale kiedyż szaleniec działa rozsądnie? Oh! nie przerywaj mi pani! Pierwszy to raz mówię otwarcie z tobą, od dnia nieszczęsnego, kiedym ci nazwisko moje rzucił na pastwę. Zacząłem, pójdę więc aż do końca.

Pot kroplisty a zimny zrosił czoło tego człowieka, pierś niby łkaniem głuchem się podnosiła: staczał walkę gwałtowną między silną wolą, aby pozostać spokojnym, a gniewem wściekłym, który go powoli opanowywał.

— Przez lat pięć kochałem cię więc do szaleństwa. Zaślepiony, nie domyślałem się kłamstw twoich, nie widziałem niecnych wykrętów, nie miałem wyobrażenia o twojem życiu bezcelowem. Nigdy prawie w domu cię nie było; tłumaczyłem to zamiłowaniem w niewinnych rozrywkach. Oddałaś córkę jakimś ludziom mi nieznanym, aby ci w niczem nie przeszkadzała... słabość moja nikczemna i na to wymówkę znalazła. Zrobiłem więcej. Żądałaś aby dziecię twoje nosiło legalne moje nazwisko... Przystałem i nato. Dość było dla mnie nieszczęśliwego jednego twojego spojrzenia, jednego twojego uśmiechu. Bo wtedy jeszcze grałaś ze mną komedję! Udawałaś, że mnie kochasz nad życie!.. Wierzyłem w to święcie, aż do dnia, w którym... zastałem cię szałem pijaną w objęciu kochanka.

Niby jęk, niby ciche westchnienie, wymknęło się z cieplarni, nikt z dwojga tego nie słyszał. Mąż był nadto gniewny, żona nadto przerażona.

— Miła niespodzianka znalazła mnie bezbronnym. Wróciwszy wcześniej, niż zamierzałem, zakradłem się furtką do ogrodu, niesiony na skrzydłach miłości, ha! ha! ha! miłości dla mojej wiernej małżonki! Na razie wypoliczkowałem złodzieja czci mojej i za okno na wpół rozebranego wyrzuciłem. W chwilę później, gramolił się szczęśliwie po drabince na mur, ogród opasujący. Nazajutrz z domu nie wychodziłem, czekając na wyzwanie z jego strony, które atoli nie nastąpiło. Tem lepiej, Oszczędził sobie, lub mnie, zbrodni mężobójstwa. Wyniósł się w krótce z Francji i jak słyszałem, wyszedł w Ameryce na porządnego Farmera. Na tobie ręka moja nie spoczęła... bałem się zwalać dotykając ciebie... Któż tu był zresztą najwinniejszym? Ja! ja! szalony! który zaślubiwszy rozpustnicę, pozwoliłem nosić moje nazwisko jej córce!... Byliśmy do śmierci skuci łańcuchem nierozerwalnym. Tem gorzej dla mnie! Miałżem jednak prawo robić drugich odpowiedzialnymi za moje własne szaleństwo? Mogłem zarządać separacji sądowej, wypędzić cię z pod mojego dachu; nie mogłem atoli odebrać ci mojego nazwiska. A dotąd to nazwisko, które nosili z dumą moi przodkowie, było czyste, bez zmazy! Zostawiając wszystko na dawnej stopie, ratowałem ile tyle pozory. Świat mógł posądzać, nawet oskarżać, unikało się jednak jawnego skandalu. Mogli wprawdzie mnie wyśmiać... Tyle jednak przez ciebie łez wylałem, iż na wszystko zrobiłem się obojętnym.

Nie panował więcej nad sobą. Wściekłość latami w sercu tłumiona, tamy wszelkie zrywała.

— Dziwisz się nieprawdaż? Przestałem być owym manekinem, który snuje się po świecie, jakby nic nie widział i nic nie słyszał! Dla tego że twarz okryłem maską lodowatej obojętności, myślałaś, że nic nie czuję! Dla tego że usta milczały, myślałaś, iż tobą nie pogardzam! Tak jest nie pogardzam... czuję tylko dla ciebie najwyższe obrzydzenie!... Uważam cię za istotę tak nikczemną, tak spodloną, iż nawet nie mam siły cię znienawidzieć!

Słuchała w osłupieniu, złamana, spiorunowana tem nagłem lwa przebudzeniem. Porwał ją raptem gwałtownie za ręce.

— Miałaś mnie więc doprawdy za męża grzecznego i potulnego? Słuchaj! Mogłem zgładzić kilku z twoich kochanków... wiesz jak strzelam... ale czyż takie jak ty zwierzę warte, aby dla niego krew ludzką przelewać?!

Odtrącił ją z taką siłą, iż upadła na sofkę ubezwładniona.

— Studjowałem cię, jak okaz ciekawy, szukając promyka jaśniejszego, cienia dobroci, cnoty lub odrobinę uczciwości. Nie znalazłem nic! nic! nic! Zdolnaś do wszelkich występków, ale nie posiadasz ani jednego przymiotu dodatniego. Masz wszystkie instynkta zwierzęce, ani jednego porywu wznioślejszego, szlachetnego. Zgangrenowanaś do szpiku i kości! Żebyś miała choć odwagę czynów twoich... Ale gdzie tam! Popełniasz wszystko podle, nikczemnie, kłamiąc Bogu i ludziom, jak gad pocichu pełzający i trujący w około jadem wszelką roślinność. Wiem o tem doskonale a jednak... zostałem! Gdy się głupstwo palnęło i połączyło z potworem, trzeba znosić nieuchronne konsekwencje. Żyjemy w społeczeństwie tak niedorzecznie urządzonem, iż z małżeństwa raz zawartego niema wyjścia. Trzeba o mur głowę roztrzaskać, lub ją schylić... schyliłem moją! Zresztą zostawała mi jedna nadzieja: chciałem aby mnie córka twoja pokochała, chciałem ją przynajmniej zasłonić przed twoim wpływem trującym... I tu mnie zawód spotkał. Lęka się mnie i stroni, czego jej za złe wziąść nie mogę, gdyż mnie wcale poznać nie mogła. Tak nawykłem żyć zamknięty w sobie, iż nie chce mi się ślepym zdejmować z ócz zasłony. Przynajmniej nie potrzebowałem tobie jej wydzierać. Mur chiński was rozdziela. Szczęściem dla niej! Tak różne dwie istoty, zetknąć się z sobą nie mogły. Ona stoi tak wysoko, jak ty nisko upadłaś, o tyle jest dumną i szlachetną, o ile ty podłą i nikczemną. Nie raz pytam sam siebie w osłupieniu, jakim cudem to ciało może być twojem ciałem! jak na śmiecisku serca twojego, mógł wyrość kwiat tak wonny, tak piękny?!

Tym razem, nie głuche westchnienie ale łkanie rozdzierające się odezwało i łoskot głuchy ciała upadającego. Jednym rzutem Katarzyna była na nogach u drzwi cieplarni. Wielki Boże! któż to wszystko wysłuchał! Pan de Morère wpadł do środka: Diana leżała zemdlona, blada jak chusta, pomiędzy koszami róż, które zrzuciła upadając. Uderzyła o coś widocznie, gdyż cienka jak nitka krwi struga, sączyła się po jej czole jasnem, dziewiczem. Pan de Morère nie krzyknął, nie zawahał się ani chwili, wziął delikatnie na ręce zemdloną i złożył na sofie w galerji, gdzie przed chwilą upadła była Katarzyna, przez niego gwałtownie odepchnięta. W cieplarni biła fontanna, umaczał chustkę w basenie marmurowym i obmył czoło skrwawione. Było to zaledwie lekkie draśnięcie. Wkrótce otwierała oczy Diana, przesuwając ręką po czole, jakby chciała spędzić z niego myśl straszliwą. Wpatrywała się w pana de Morère długo, przenikliwie, z wyrazem w oczach zamglonych, który serce rozdzierał. Nie mógł znieść tego wzroku rozpaczliwego:

— Wszystko słyszała! — szepnął odwrócony.

Nadbiegła i Katarzyna, chcąc się córką zajmować; odsunęła ją ręką delikatnie, lecz stanowczo, a próbując powstać na nogi:

— Lepiej się czuję — wyjęknęła głosem złamanym. — To przejdzie. Racz pan tylko łaskawie przywołać moją pokojowę...

Włożono ją do łóżka, bielszą niż batysty na pościeli. O tak! nieszczęsna wszystko słyszała, a słowa okrutne pana de Morère, dotąd dźwięczą jej w uszach. Czyż może wątpić o prawdzie tych słów?! Wszak milczenie pełne trwogi Katarzyny było dowodem najbardzej obciążającym! Taką więc jest jej matka! Teraz rozumie, dla czego nikt się o jej rękę nie pokusił! Któżby chciał poślubić córkę istoty zhańbionej! Dla tego gdzie tylko się pokażą, coś nieuchwytnego krąży koło nich w powietrzu... to brak szacunku... to pogarda źle ukrywana!... A owo Marji pomięszanie, gdy śmiała pamięć ojca posądzać?... wszystko teraz jasno jej się przedstawia, ah! jak straszliwie jasno!...

Śliczna jej główka niby kwiat podcięty, zwieszała się na dół z poduszek, a łzy krwawe, wielkie płynęły po twarzy cicho, spokojnie. Płakała nad swoją czystością, nad wiarą utraconą. Dotąd oskarżała matkę o dumę, o brak serca i miłości dla dziecka jedynego, przypisując tę niechęć pamięci dotąd żywej, krzywd wyrządzonych jej przez pierwszego męża. Aż tu nagle zdzierają jej z ócz zasłonę! Więc ów pietyzm matki przesadzony kłamstwem, jak i reszta?! Biedna męczennica! życie ciężkiem się dla niej okazywało, skoro niespełna w latach dziewiętnastu, opadały listki zwiędłe z kwiatów jej marzeń, jej wiary, jej uczuć najwznioślejszych. Pokojowa odchodząc zapomniała nawet zgasić kandelabry płonące na kominku. Blask dzienny wpadał teraz niby całą strugą do pokoju! Świece migotały smętnie i blado obok zwycięskiego światła słonecznego; zdawało się Dianie, iż już nad nią, jak nad umarłą, gromnice pozapalano. Wybuchnęła płaczem nerwowym, że to tylko obraz śmierci a nie rzeczywistość. Czemże dla niej będzie życie? Czy nie lepszym byłby sen wieczny?

Drzwi lekko uchylono; Diana wzrok wytężyła. Był to jej ojczym. Zbliżył się do łóżka na palcach i spytał łagodnie:

— Jak ci jest moje dziecię?

— O wiele lepiej, dziękuję panu.

Przypatrywała mu się, jakby go dziś po raz pierwszy widziała. On więc pragnął ją kochać

— Jeszcze pan nie odjechałeś? — szepnęła.

Zmięszał się tem zapytaniem naiwnem... dowodziło ono, iż Diana wie o wszystkiem.

— Nie dziecię — odparł czule — odjadę dopiero dziś wieczór... gdy będę zupełnie o ciebie spokojnym.

Milczała, jakaś niepewna, wahająca, jakby z prośbą na ustach, której nie śmie wypowiedzieć. Zrozumiał jej myśl tajemną, gdyż dodał po chwili:

— Czy mój odjazd przykrość ci sprawia?

Spłonęła rumieńcem.

— Nie pozwoliłabym sobie nigdy stawać panu na przeszkodzie w jego postanowieniach, byłabym jednak szczęśliwą... oh! jak szczęśliwą, gdybyś mógł zostać i być na moim ślubie...

Wzrok jego zdawał się ją na wskróś przenikać: nie trudno było zresztą czytać prawdę w oczach Diany. Oczy te były odbicie mej duszy; czystej i szczerej. Odgadł więc co mu chciała powiedzieć: „zostań, błagam usilnie! zostań! abym miała obok siebie w tej chwili uroczystej choć jakąś istotę która by mnie kochała! Słyszałam cię mówiącego o mnie przed chwilą, i wiem, że odtąd serca nasze będą się rozumiały... Zostań, abym miała choć pozór rodziny, ja która jej wcale nie posiadam, abym miała jakiś cień ojca, ja, która nie mam matki.“

Nachylił się nad nią i w czoło czule ją ucałował. On również zdawał się zakłopotany,

jemu usta paliło pytanie, które nie wiedział w jakie słowa ubrać.

— Zostanę więc, skoro sobie tego życzysz moje dziecię.

— Oh! dzięki! dzięki stokrotne!

— Pozwól mi jednak o coś cię zapytać, a szczególniej, odpowiedz mi z całem zaufaniem i otwartością: Czy nikt nie wpłynął na twoje postanowienie poślubienia pana de Tandray?

Zczerwieniła się, gdyż miała skłamać pierwszy raz w życiu. Na cóż jednak drażnić i otwierać na nowo ranę tego człowieka tak dobrego, a tak srodze znieważonego. Mogłaż mu powiedzieć? „Idę za niego, bo któż inny chciałby wziąć córkę twojej żony?“

— Nikt — rzekła krótko.

— Kochasz go zatem?

— Tak... — szepnęła głosem słabym.

Westchnął i powtórnie ją w czoło po ojcocowsku ucałował:

— Bądź więc szczęśliwą dziecię... jeżeli kto, to ty na to zasłużyłaś... — słodko przemówił.

Wyszedł z głową na piersi spuszczoną. Oh! gdyby mu była serce otworzyła! gdyby nie była się bała wyspowiadać przed nim szczerze! Był czas jeszcze, można było zerwać małżeństwo, za cenę wielkiego skandalu, to prawda, cóż jednak znaczy skandal, w obec szczęścia? Pan de Morère ustąpił. Kochała! To jedno słowo usta mu zamknęło. Wróci samotny pod ten dach przeklęty, a to dziecię uniesie z sobą jedyny promień szczęścia, który mógł był znaleść na ziemi.

Tydzień minął, nie przynosząc żadnych nowych wypadków. Spostrzegła wprawdzie ze zdziwieniem Katarzyna, że mąż jej zostaje w domu, nie śmiała jednak spytać dla czego? Od owej sceny straszliwej po balu, żyła pod obuchem trwogi z której sobie nawet zdać sprawy nie umiała. Mdło jej się niemal robiło, ile razy zetknęła się z panem de Morère. Męczyła ją zresztą i zazdrość szalona, od kiedy odkryła miłość namiętną margrabiego dla Diany. Nienawidziła go z całej duszy. Przeżyła ośm dni piekielnych; los zsyła od czasu do czasu takie godziny ekspiacji, za lata całe, bezkarnie spędzane w grzechu i wszelkich nieprawościach.

Jedna tylko zmiana nastąpiła w programie naprzód ułożonym. Mieli spędzić młodzi małżonkowie miesiące miodowe we Włoszech i Szwajcarji, pan de Morère natomiast zaproponował Dianie (co ona przyjęła z największą wdzięcznością) aby zabawiła z mężem aż do jesieni w jego zamku w Vairs, nad morzem, między *Eu* i miejscem kąpielowem w *Treport*. Margrabia temu się bynajmniej nie sprzeciwiał. Wystarczało mu Diany zadowolenie, aby i jemu się to podobało. Nadszedł wreszcie dzień 23ci i 26 kwietnia. Mało było osób w Merostwie: tylko najcodzienniejsi, jak pani Rochez i Marja oparta na ramieniu męża, pana de Kersaint. Henryka, wbrew wszelkim zwyczajom, przywdziała strój czarny, ponury.

— Podzielam twoją żałobę! — wpuściła cichutko do ucha Katarzynie.

Słowa to okrutne, dzikie, które jej serce na wskróś przeszywały. Gdy najwięcej próżność cierpi, rana zaognia się jeszcze litością okazywaną. Ileż zamykał w sobie ten frazes, wypowiedziany przez najlepszą przyjaciółkę Katarzyny! Znaczył tyle, co, „Pożegnaj na wieki piękność, młodość i rozkosze miłości!“

Kościół św. Magdaleny przeciwnie, zaledwie mógł pomieścić zaproszonych. A jakie świetne porobiono toalety mimo rannej godziny! Wszyscy byli w nastroju poważnym, jak każe przyzwoitość światowa, choć nikt prawie nie patrzał na ołtarz, a za to pożerano oczami Dianę, bladą i prześliczną w wianku dziewiczym, w mgle tajemniczej ślubnej zasłony.

Naraz powstał ruch między tłumem zgromadzonych. Posuwano i ustawiano krzesła, jakby w teatrze podczas ciekawego widowiska. Każdy sadowił się, jak mógł najwygodniej. Szmer rozszedł się po kościele, iż kaznodzieja najbardziej będący w modzie, będzie miał mowę przedślubną. Wystąpił ojciec Brêmont, oparł się o ołtarz plecami, wzniósłszy oczy w niebo, jakby tam szukał natchnienia. Następnie zaczął cedzić słówka piękne, okrągłe, pełne zwrotów mglistych, nieuchwytnych, o „prądach magnetycznych, łączących dwie dusze nawzajem“ o „przeznaczeniu innem tych dusz, niż używanie ziemskich rozkoszy“, o tem „jak powinny wzlatać w sfery wyższe, dążyć na skrzydłach wiary do nieba, tej jedynej, wiecznej ojczyzny nieskończonej i niezmiennej szczęśliwości.“

Chmury dymu wonnego z kadzielnic otoczyły parę klęczącą na stopniach ołtarza, organy wygrywały melodje czarujące, a głos monotonny księdza wypowiadał powoli słowa przysięgi, i w krótkiej łacińskiej modlitwie wzywał dla połączonych Sakramentem małżonków, łaski i błogosławieństwa Boga.

V.

Zamek w Vairs, nabyty przez pana de Morère w roku 1871, zbudowano niegdyś na stoku pagórka na zakręcie drogi pocztowej, pomiędzy Eu i Treport. Dojeżdża się do zamku po moście, rzuconym na mocne, kamienne arkady, nad rzeczułką płytką, lecz szeroko rozlaną, która bądź bieży wartko po kamyczkach, bądź też płynie spokojniej, gdzie prądu niema, po dnie miękko wyścielonem mchami i trawką zieloną. Karpie olbrzymie przypływają do brzegu, i połyskując grzbietami złocisto-srebrnemi, wygrzewają się w słońcu z rozkoszą. Pamiętają one może z tradycji miłostki Lauzn'a z *la grande Mademoiselle* (siostrą Ludwika XIV.) którzy przed laty w nurty rzeczułki z tego mostu patrzyli. Na lewo strzela w niebo smukła wieżyczka, szara od pleśni wieków, lecz ożywiona obecnie festonami wijącego się wzdłuż murów bluszczu. Do niej tuli się główny korpus w kwadrat zbudowanego zamku. Całość złożona z trzech stylów rozmaitych. Tu czasy Franciszka I., tam Ludwika XIII., w środku rodzaj nowoczesny. Różnorodność ta, (błąd nie do przebaczenia ze względów sztuki) jest jednym więcej wdziękiem w oczach profana. Widok ogólny jest pełen świeżości i wesołości. Mury okryte dzikim winogradem, różami, powojami, bluszczami, przedstawiają się czarownie w tej szacie zielonej. Podług gry światła mieni się i lśni koloryt, przeskakując nagle od zieloności szmaragdowej, do barwy ciemnobrunatnej, czarnej, szafirowej, złocistej i fioletowej.

Na pierwszy rzut oka, zachwycił się pan de Morère temi pięknościami. Ze smakiem wytwornym, który posiadał, przemienił cały zamek w prawdziwe pieścidełko. Wnętrze odpowiadało zupełnie stronie zewnętrznej. Cytowano w okolicy salon główny jako cudo elegancji. Ściany były obwieszone cennemi gobelinami, przedstawiającemi sceny z Illjady, firanki i portjery były z cennego, wyciskanego aksamitu, z podszewką białą atłasową. Cztery olbrzymie świeczniki, rżnięte misternie z kloca dęba czarnego, oprócz świec w górze, mieściły w sobie i rośliny zielone z łodygami miękkiemi, na pół niby włosy dziewczęcia młodego opadającemi. W każdem oknie, głęboko w mur wściśniętem, stały pełne kosze kwiatów najrzadszych i najwonniejszych, których dostarczała cieplarnia zamkowa, doskonale utrzymana. Gęste i miękkie perskie kobierce przyciszały kroki. Sopraporty Ricard'a na suficie, oryginał Tintoret'a z mnóstwem błędów, lecz w kolorycie i kompozycji pełnej gracji, niezrównany. Z okien widać było dziedziniec szeroki z prześlicznym trawnikiem i zajazdem, piaskiem srebrzystym wysypanym. Z drugiej strony był ogród w guście francuzkim, pełen kwiecia i szpalerów zielonych. Ogród cały był szkarpowany, i dochodził aż do owej rzeczułki, po za którą, jak oko zasięgło, ciągnęły się bujne pastwiska z trzodami tłustych ras normandzkich. Schody marmurowe miały przeprzepyszną balustradę z wieku XVIII. Obok salonu był mniejszy salonik japoński. Na obiciu miał prawdziwe ptaki wypchanie, z Yeddo sprowadzone, i tysiąc innych fraszek czysto japońskich. Biblioteka w guście prostym i poważnym, miała dobór dzieł najkosztowniejszych. Do pokojów sypialnych prowadziły długie korytarze, na pierwszem i drugiem piętrze. Na wzgórzach zamek amfiteatralnie okalających, lasy świerkowe i sosnowe, rzucały cień głęboki, tajemniczy. Z blasków słonecznych i ze sztucznie ciętych szpalerów, przechodziło się o kroków kilkadziesiąt dalej, niemal w puszczę leśną, dziką i szumiącą. Ta zmiana w dekoracji była czarowną i uderzającą.

Młodzi małżonkowie przybyli do tego raju ziemskiego w przepyszny dzień wiosenny. Kwiecień okazał się w tym roku niezwykle łaskawym. Słońce zachodzące złotem i purpurą okrywało cały krajobraz i gorącemi promieniami przedzierało się przez drzew konary. Z rana cała natura odświeżyła się ciepłym a gęstym deszczykiem, to też powietrze było przepełnione wonią świeżej trawki i lasów żywicznych. W dali nad łąkami unosiła się mgła lekka, a przez nią, niby przez welon gazowy, widziało się pagórki i pagóreczki, pełne trzód pasących się i pobrzękujących wesoło dzwonkami.

Diana lubiła szalenie tem zamek w Vairs. Uszczęśliwiła ją propozycja pana de Morère, i była nieskończenie wdzięczną Fabianowi, iż jej nie odrzucił. W południe wsiedli do wagonu pierwszej klasy. Przez całą drogę, margrabia był takim jak zawsze miłym, ujmującym i dowcipnym. Próbować podboju Diany, która ze swojej strony poddawała się urokowi niezwykłemu, uczuwszy się wolną nareszcie. W miarę jak pociąg unosił ją siłą pary coraz dalej od Paryża, zmniejszał się jej niepokój nerwowy. Dumała nad nowem życiem, które rozpoczyna, i spodziewała się szczęścia w pełni, dotąd nieznanego.

Margrabia jednak bardzo powoli otrząsał się z przymusu, który sobie aż do tej chwili zadawał. Daremnie powtarzał w duchu, iż ta żona z ciałem i z duszą niemal do niego należąca, że te usta różane wolno mu całować bezkarnie.. czuł się dziwnie w obec niej onieśmielonym. Zmuszony przed Katarzyną tłumić o ile możności i pokrywać obojętnością miłość gwałtowną, którą natchnęła go Diana, wahał się jeszcze z zrzuceniem maski czułości spokojnej, niemal ojcowskiej.

(Dalszy ciąg nastąpi)

X. Zamknięcie Rachunków Towarzystwa Wzajemnych Ubezpieczeń w Krakowie

w dziale ubezpieczeń na życie za rok XIV. t. j. za czas od 1. Stycznia, do 31. Grudnia 1883.

Rachunek zysków i strat.

PRZYCHÓD.

1.	Przeniesienie rezerw z zaliczek z r. 1882	1,263 607·70
2.	„ „ szkód	20.215·49
3.	„ „ na dywidendę	23.088·68
4.	„ „ na remunerację bilansową	800·—
5.	Zaliczki i wpisowe	512.720·18
6.	Procenta, kupony, agio i t. d.	104.614·01
		1,925.046·06

ROZCHÓD

1.	Premie kontr-asekuracyjne	47.087.86
2.	Wypłacone szkody, renty, zwrot zaliczek i wykup polic	157.935·67
3.	Rezerwy i przeniesienie zaliczek	1540.986·44
4	Koszta administracji, honorarja lekarskie i podatki	95.111·08
5.	Wypłacona dywidenda i fundusz na dywidendę	23.088·68
6.	Fundusz różnicy kursów	678·03
7.	Fundusz emerytalny urzędników	50.608·30
	Saldo Zysk	1925·046·06

Stan majątku działu ubezpieczeń na życie pr. 31. Grudnia 1883.

Stan czynny:

1.	Zapas gotówki z d. 31. Grudnia 1883	39.037·85
2.	Rozporządzalne należytości w instytucjach kredytowych	190.264·95
3.	Papiery wartościowe według kursu z d. 31. Grudnia 1883	921.653·87
4.	Wartość realności	29.845·17
5.	Weksle w portfeilu	1.079·92
6.	Pożyczki na policę i hipoteki	821.479·40
7.	Agenci, Reprezentacje, Towarzystwa i różni dłużnicy	70.117.08
8.	Wartość urządzenia	1.000·—
		2,074.478·24

Stan bierny.

1.	Rezerwy i przeniesienia zaliczek	1,540.986·44
2.	„ na nieuregulowane szkody i fundusz dywidendy	36.152·64
3.	Komitet spółek b. Gal. Tow. Wydział ogniowy i Wierzyciele	102.896.83
4.	Fundusze rezerwowe, specjalne i rezerwy zysków	259.250·54
5.	„ na różnice kursu i dubiosa	17.178·50
6.	„ spółek na przeżycie	67.404.99
	Saldo Zysk	50.608·30
		2,074.478·24

PODZIAŁ ZYSKU:

1.	20% od zysku zł. 50.608·30 w myśl statutu na fundusz rezerwowy	10.121.66
2.	15% „ zaliczek zł. 125.116·87 w dziale pośmiertnym	18.767·53
	8% „ „ „ 46.773 01 „ „ dożywotnim	3.741·84
3.	Na rezerwę zysków i rezerwę specjalną	16.977·27
4.	„ fundusz emerytalny	1.000.—
		50.608·30

Kraków dnia 1. Stycznia 1884.

Dyrekcja Tow. Wzaj. Ubezp. w Krakowie.

H. hr. Wodzicki. M. Łępkowski. H. Kieszkowski.

Naczelnik rachunkowości działu ubezpieczeń na życie:

Cz. Kieszkowski.

W dowód zgodności z księgami, Członkowie Rady Nadzorczej, jako Komisja kontrolująca:

Z. Słonecki. Z. Marchwicki. Dr. M. Straszewski.

Drobne Ogłoszenia

Cena jednego ogłoszenia do 6 wierszy 20 ct.

Ogłoszenia drobne mogą być z adresem lub bez niego i tylko dzień po dniu podawane. Wszelkich informacyj dostarcza bezpłatnie Administracja ulica Akademicka l. 3, od 8 do 12 godz. rano.

Listy znaczone literami lub cyframi przyjmują się i wydają za okazaniem biletu inseratowego. Na żądanie Inseraty układa Administracja.

Wydawca i właściciel: Wojciech Manecki.

Redaktor naczelny i odpowiedzialny: Rewakowicz Henryk.

Drukarnia „Kurjera Lwowskiego“.